Cena 25 gr

# Skaut

ilustrowany dwutygodnik harcerski

5 GRUDNIA 1937

TOM XXV NR 6

## *W BIAŁYCH ZASPACH*

*Idę przez śnieżne zaspy i brnę w nich po kolana,*
*Potworny i głęboki za sobą znacząc ślad.*
*Przede mną zimna, pusta, bieleje dal nieznana,*
*A za mną własnych śladów wije się siny gad.*

*Dokoła kędy spojrzę — pustynia lśni się śnieżna*
*I kolorami tęczy w słońcu się iskrzy lód;*
*Aż po widnokrąg siny rozciąga się bezbrzeżna*
*Droga wielkiego szlaku, gdzie hula wiatr i chłód.*

*Brnę ciężko w śnieżnym puchu, zmarznięte wlekąc nogi*
*I pytam się sam siebie: gdzie tak i za czym gnasz?*
*Oglądam się wokoło — nie widzę kresu drogi,*
*Tylko mnie mróz siarczysty złośliwie szczypie w twarz.*

*W. Frantz*

SKAUT

POD REDAKCJĄ
WIKTORA FRANTZA
wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca
z wyjątkiem wakacji
Redakcja i Administracja
LWÓW, KURKOWA 12
Telefon 294-04. P. K. O. 504.610
Przekaz rozrachunkowy Nr 58
Godziny urzędowe redakcji: w piątki od
6—7, administracji: codziennie z wyjątkiem świąt od 8·30 do 19·30
Redakcja rękopisów nie zwraca

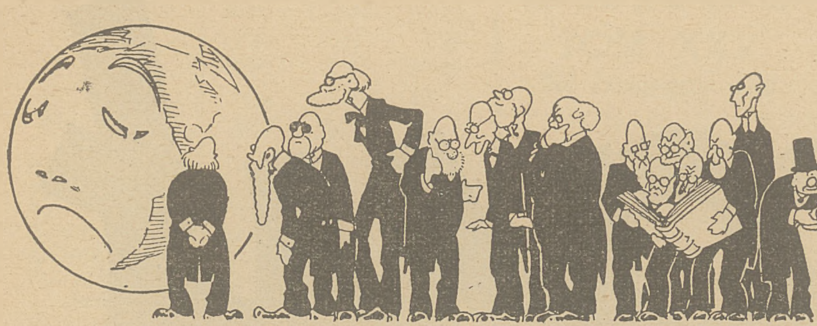
## W NUMERZE:



*Wielkie rzeczy i dobre rzeczy powstają ofiarnością, tylko wysiłkiem moralnym, tylko wyrzeczeniem się tego, co na pierwszy rzut oka, w przeciętnych normalnych warunkach człowieka, najbardziej jest miłe, najbardziej przyjemne.*

*Marszałek Śmigły-Rydz*

# G A Z E T K A  S K A U T A



## DYPLOMATYCZNE WIZYTY.

Uwaga świata w dziedzinie polityki zagranicznej zwrócona była ostatnio na wizyty francuskiego ministra Delbosa w Warszawie i Bukareszcie oraz premiera jugosłowiańskiego Stojadinowića we Włoszech. Ta ostatnia miała podobno na celu poczynienie poważnych zamówień zbrojeniowych.

Wizyty francuskiego ministra spraw zagranicznych mają znaczenie głębsze. Są znamionem całkowitego osłabienia autorytetu Ligi Narodów i wyraźnym fiaskiem genewskiego systemu zbiorowego bezpieczeństwa.

Dla Francji oznacza to zmianę dotychczasowej polityki i przejście z systemu rokowań kolektywnych na system dwustronnych porozumień.

Ze strony Polski było to wzmocnienie sojuszu polsko-francuskiego i podkreślenie postulatów kolonialnych z dostępem do surowców i terenów emigracyjnych. Oczywiście jasnym jest że problemy te nie mogą być rozwiązane natychmiast — ale Polska zastrzega się, że będzie się trzeba liczyć z jej koniecznościami życiowymi gdy zagadnienie nowego podziału kolonii będzie postawione konkretnie.

Pośrednią zdobyczą wizyty ministra Delbosa w Polsce jest wyraźny wzrost zrozumienia polityki polskiej w kołach politycznych i to nie tylko Francji, ale jak wykazują głosy prasy i w innych krajach europejskich.

Na uwagę zasługuje jeszcze gest min. Neuratha witającego osobiście na dworcu w Berlinie przejeżdżającego min. Delbosa. Opinia wyciągnęła stąd słuszny wniosek, że Niemcy odnieśli się przychylnie do podróży kierownika polityki zagranicznej Francji.

## WŁOCHY WYSTĄPIŁY Z LIGI NARODÓW.

Za przykładem Japonii i Niemiec trzecie mocarstwo wielkiego trójkąta Włochy wycofują się oficjalnie z Ligi Narodów.

Uchwałę tę powzięła Wielka Rada faszystowska na nadzwyczajnym posiedzeniu w dn. 11 bm.

## JAPOŃCZYCY WKRACZAJĄ DO NANKINU.

Japończycy zajęli ostatnio wszystkie ważniejsze punkty strategiczne dokoła Nankinu. Marszałek Czang-Kai-Szek opuścił miasto odlatując samolotem. Upadek stolicy Chin jest już przesądzony.

## DALSZE WYROKI ŚMIERCI W Z. S. R. R.

Już od paru miesięcy jedną ze stałych rubryk pism codziennych są wiadomości datowane z Moskwy o coraz to nowych wyrokach śmierci w Z. S. R. R. Jeżeli sądzić z tych wyroków, mimo terroru z jakim są tępione wszelkie objawy tzw. kontrrewolucyjne, mimo masowego tracenia przeciwników czerwonego dyktatora, „wrogowie ludu" nie dają się wytępić i szeregi ich nie chcą topnieć.

## DOWÓDZTWO ARMII BRYTYJSKIEJ ODMŁODZONE.

Brytyjski minister wojny poczynił ostatnio szereg przesunięć na naczelnych stanowiskach armii brytyjskich mianując z pominięciem starszeństwa oficerów młodszych na czołowe stanowiska. Jest to, jak na konserwatywną Anglię, krok niemal rewolucyjny, nie mniej jednak zyskał szczerą aprobatę opinii angielskiej.

Powodem głównym były trudności dostosowania się starych generałów do zmian spowodowanych koniecznością mechanizacji armii. Obecnie przeciętny wiek w dowództwie sztabu imperialnego zniżony został z 63 na 52 lata.



## SREBRNE GODY NACZELNEGO SKAUTA.

Dnia 2 listopada br. Lord i Lady Baden-Powell obchodzili uroczystość srebrnego wesela. Światowe Biuro Skautek wydało z tej okazji specjalne pocztówki z podobiznami dostojnych jubilatów, które cieszą się wielką popularnością wśród międzynarodowej rzeszy skautowej.

## APEL ŚWIATOWEGO BIURA.

Światowe Biuro Skautek w Londynie wystąpiło do wszystkich skautek na świecie z apelem, którego tekst podajemy:

„Odważamy się zaapelować do Was na „Dzień Myśli Braterskiej" w r. 1938 i spodziewamy się, że wiadomość o tym podacie innym, tak, że dotrze do wszystkich członkiń Waszej organizacji.

Ponieważ Biuro Światowe rozszerza swoje agendy, a Brytyjska Główna Kwatera nie może nam dłużej dawać lokalu, jesteśmy zmuszone założyć go gdzieindziej.

Wydaje się nam koniecznym ulokowanie w takim budynku w którym mogłyby stykać się ze sobą skautki różnych narodowości. Chcemy więc mieć skromną gospodę w pobliżu Głównej Kwatery i stacji Victoria, któraby mogła zapewnić pomieszczenie skautkom przybywającym do Londynu i być dostępną dla skautek wszystkich narodowości.

Biuro Światowe mogłoby wtedy znaleźć pomieszczenie w części tego budynku i w ten sposób być w stałym kontakcie z ludźmi dla których pracuje.

Posiadamy już sumę 300 funtów i to już jest bardzo dużo, ale potrzebujemy jeszcze pieniędzy dla urządzenia domu i jeżeli Wy wszystkie pomożecie, uda się nam to z łatwością.

Oczywiście taki światowy dom dla skautek wszystkich krajów specjalnie apeluje do dzieci, ponieważ one mogą mieć nadzieję, że będą z niego korzystać. Jest niezmiernie trudno światowemu Biuru zebrać pieniądze bez pomocy organizacji narodowych; dlatego zwracamy się do naszych młodych przyjaciół o pomoc.

Jeżeli każdy krasnoludek (zuch), skautka, wędrowniczka i starsza harcerka, nie mówiąc już o wodzach i instruktorkach nadeśle nam po 1 pensie, wzgl. równowartości jego w dniu Myśli Braterskiej 22. II. przyszłego roku wtedy otrzymamy sumę 1,320.000 pensów czyli 5.500 funtów.

Pomyślcie teraz jaki to światowy dom możemy za to urządzić. Oczywiście będzie to zasługą całego naszego Ruchu a wygodą dla tych co przyjadą.

W związku z naszą odezwą Lady B. P. przysłała nam czek na 32 funty i pismo, które załączamy. Obóz szkocki przysłał 10 funtów na pamiątkę wspólnie spędzonego czasu w Blair Atholl tego lata.

Czyż to nie miło startować w Dniu Myśli Braterskiej z tak wcześnie zdobytymi i tak licznymi pensami.

Datki należy nadsyłać na ręce skarbniczki: The Treasurer, The World Bureau, 17, Buckingham Palace Road, London, S. W. I.

*(Pismo Lady B. P. podamy w nast. numerze).*

# ARGONAUCKA KOLIBA*)

W czerni zimowej nocy jasnym konturem wykluwają się trójkąty świerków ciężarne puszystą okiścią. Mróz zaznaczył pierwsze tchnienie zimy. W ciszę wdziera się drewniany trzask łamanych gałęzi. W osmolonym wnętrzu koliby rzuca się niepewnymi błyskami wątły płomień watry. Dokoła, na pryczy, na rozłożonych dranicach przykucnęli turyści, wtuleni w wiatrówy i swetry. Pod ścianą ciemną, niewyraźna postać przygotowuje błyszczące w mrugach światła konserwy i menażki.

Jeszcze niedawno brzmiały echa letnich włóczęg i oto znów otwiera się Eldorado dla wszelkiego rodzaju włóczęgów. Szerokie przestrzenie połonin pokrył równą warstwą śnieg. Stoją białym otworem perci aż do serca gór. Zawieszenie wykładów na uniwersytecie umożliwiło ucieczkę od eksplozywnych zagadnień ławkowych i równie ważnych problemów rozrzucania ulotek. Kogo nie wiązały już wykłady, wziął urlop, by choć w dwudniowej włóczędze zaczerpnąć ożywczego wiewu gór.

Stary, gruby wyga turystyki harcerskiej — Efme, w czarnej pończosze na głowie, a z czerwonymi pomponikami na szyi, przetrawia od rana zagadnienia organizacyjne. Niepokoi go problem oparcia harcerstwa o Rodzinę Kolejową. Szuka przyczyn, dla których organizacja o humanitarnych założeniach pośpieszyła z daleko idącą pomocą harcerstwu. Porównania z całym zewnętrznym życiem innych organizacyj nasuwają mu przypuszczenie, że kryje się w tym jakaś grą chęć wdarcia się w głąb Z. H. P.

Żywy, impulsywny Bolek przez całą drogę reagował dynamicznie na wszelkie podobne zastrzeżenia. Szybką gestykulacją rąk, ekwilibrystyczną zmianą modulacji głosu zsuwał się niczym pchła po kosówce — to ku głębiom bulgocącego kaskadami potoku, to znów ostrym zrywem ku wysokim poświstom grani. Dla niego, wżytego w analizowane przez Efmego zagadnienie, było jasnym, że pomoc udzielana harcerstwu jest tylko logicznym następstwem obowiązków Rodziny Kolejowej. Jako organizacja mająca za cel opiekę nad pracownikami P. K. P. i ich rodzinami, musiała skonkretyzować sposób wprowadzenia w życie swej troski o młodzież. Opiekę nad zdrowiem fizycznym zapewniała młodzieży nie tylko przez uzyskanie opieki lekarskiej, ale i przez szeroko zakrojoną akcję wysyłania dzieci z nadwątlonym zdrowiem bądź na kolonie wypoczynkowe, bądź do sanatoriów. Właśnie takie duże sanatorium powstało w Rabce, zaś kolonie lwowskiego okręgu w Tuchli, Chyrowie i Worochcie uzyskały z biegiem lat poważne uznanie dla swej działalności. Wychowanie dzieci objęły przedszkola i sierocińce R. K. Naukę szkolną umożliwia im pomoc finansowa w uiszczaniu opłat.

Otwartym pozostało jedynie zagadnienie wychowania szerokich mas młodzieży kolejarskiej. Trzeba było bądź samemu je organizować, bądź zaangażować wychowawców, którzyby podjęli tę pracę. Rozstrzygnięcie poszło po linii powierzenia pracy wychowawczej nad młodzieżą Harcerstwu. I słusznie. Skauting zyskał uznanie jako genialna, nowoczesna metoda wychowawcza. Jeśli harcerstwo polskie jest atrakcyjne w szeregach młodzieżowych i potrafi je porwać, niech prowadzi całość pracy. A my — Rodzina Kolejowa stworzymy warunki materialne dla rozwoju działalności.

Nie drogą przymusu, bezwzględnego wiązania każdego chłopca z wyznaczoną przez starszych organizacją. Nie drogą totalistycznego podporządkowania indywidualności, a jedynie przez związanie młodzieży z pracą, własnowolne podporządkowanie się harcerskim wodzom, którzy wiedzeni wytycznymi skautingowego systemu, dostarczą najbardziej ciekawej działalności dla młodych.

Kolibę wypełniał coraz jadowiciej gryzący dym. Zmoczone śniegiem drwa i gałęzie syczały w objęciach płomieni. Efme wsparty o kół nad ogniskiem służący do zawieszania kotła, manipulował coś wśród gontów dachu.

— Co tam robisz? Śnieg przez dziurę będzie nam padać — protestował grobowym głosem z pod ciemnego koca flegmatyczny jak zwykle Mietek.

— Zato dym nas nie będzie dusić!

— Zostaw, bo dach się rozlezie — mruknął jakiś wysoki głos z kąta.

— Jak się nie znasz, to nie gadaj, — odburknął grubas. — Gdy dym pójdzie sobie w górę, to przez całą noc podtrzymamy watrę. Będzie cieplej. —

— Znalazł się, dziurę w dachu wyrwał i chce, żeby cieplej było! — Z ciemnych zakamarków padały podniecone głosy. Ciała jednak zmęczone marszem nie reagowały na dalsze, systematyczne dzieło wandalskiego Efmego.

— Sądzisz więc, że konsekwentnym rozwinięciem tego założenia jest rzucone na ostatnim zjeździe przez Czarnika hasło realizowania drużyn harcerskich nawet w najmniejszych środowiskach kolejarskich — rzucił spokojnym, rozważnym głosem Józek. Jego twarz oświetlona lekko ogniem zdawała się słabo uśmiechać.

— Naturalnie! Skoro Rodzina Kolejowa stwarza harcerstwu warunki pracy, jest naszym obowiązkiem, skoro raz podjęliśmy się tego zadania, doprowadzić do stuprocentowego ogarnięcia młodzieży kolejarskiej.

Trzask łamanych gontów, łomot... chwilowa ciemność i odgłosy dobrze wymierzonych razów, pozwoliły stwierdzić że Efme zawalił się wraz z kołkiem, przygniatając z trudem rozniecony ogień.

Poldek nie posiadał się z oburzenia:

— Taki pajac!! — i z poza rogowych okularów osadzonych na środku nosa tak, by z poza nich można było jeszcze patrzeć na zadymiony w tej chwili świat, rzucał zgorszone spojrzenia.

— Będziesz ty się stąd wynosił! — dosadna argumentacja kułaków opatulonych w grube, narciarskie rękawice zaprowadziła chwilowy porządek.

Wnet jednak z półki pod ścianą poczęły się wydobywać niepokojące odgłosy. Ciemne wnętrze koliby rozślniło kilka nagłych, pykających błysków. Chwila ciszy i przy ogólnym aplauzie rozszumiały się dwa szwedzkie prymusiki. To Tomcio Paluch znany z ciętego dowcipu i dosadnej wymowy rozpoczął drażnienie kulinarnych instynktów.

Nawet Bolek rozanimowany poruszanym zagadnieniem zgubił swą lekkość w pląsaniu po różnorodnych tematach. Była w nim na ogół duża prężność do rozświetlania interesujących go tematów, była pasja do wciągania innych za swymi zainteresowaniami. Pasja urodzonego agitatora.

Materiały z konferencji przewodniczących Sekcji Harcerskich kół Rodziny Kolejowej były bronią, którą mógł teraz dogodnie szermować.

Jeżeli w przeciągu 2 lat ilość harcerek i harcerzy w drużynach kolejowych okręgu lwowskiego wzrosła w dwójnasób z 513 na 1126, to dowodzi to zarówno popularności harcerstwa wśród kolejarzy, jak i dobrych możliwości rozwojowych. Znacznie mniejszy wzrost drużyn, bo z 18 na 31 wskazuje na powiększanie się liczby harcerzy w drużynach, a więc byłby to objaw atrakcyjności harców zatem i żywotności drużyn.

— Ale, czy nie uważasz, że ta robota musi się porwać, skoro pójdziecie na organizowanie małych środowisk? Zabraknie wam instruktorów! — przerwał Efme.

— Uważam, że polityka Sekcji przygotowuje dość pewne środki zaradcze. Właśnie lwowski okręg przeprowadził pierwszy kurs dla przewodniczących sekcji i opiekunów drużyn z ramienia R. K. w Kamieniu Dobosza. Przygotowanie w terenie ludzi życzliwych i znających zasady pracy da podstawę do penetracji w głąb, gdyż absolwenci tych kursów staną się łącznikami spajającymi jakiekolwiek rwanie się początkowej roboty. Złączeni zawodowo z jednym miejscem nie będą tak szybko odchodzić od pracy.

Głosy coraz trudniej przebijały się przez szum primusów i stukanie noży po desce. Tomasz z zapałem równym wyborczej agitacji krajał słoninki, skórki,

[1]) Argonauci — najstarszy starszoharcerski krąg Chorągwi Lwowskiej.

## NASZ PLEBISCYT
### Lista nazw:

1. SKAUT
2. HARCERZ
3. PIONIER
4. ZAGOŃCZYK
5. WĘDROWNIK

*głosy dyskusyjne nad tymi nazwami przyjmujemy do końca grudnia br.*

cebulę — dokładał, odkładał, nie biorąc nawet udziału w dyskusji. Jednym, nieco zaczerwienionym okiem spozierał ku niemu Poldeczek, mrużył oczy, tarł czoło, snać sobie coś przypominając.

Nic dziwnego. Lekki powiew górskiego wiatru wkradającego się dachem poprzez bierwiona koliby przypominał mu lasy nad Ilcią, a w lasach tych skryte grzybki. Tak, te sławne grzybki, które całymi dniami pietrasili z Tomkiem ku uciesze całej harcerskiej gawiedzi ryczącej z radości, że nawet sam autor „Prób Wodzów" jednej nie może dokonać próby — zerwać z nałogiem grzybkarstwa.

Niebieskie światło benzyny uplastyczniało zadarty nos, grubą, wywiniętą wargę górną, która już już zdawała się podnosić do mówienia. Zdzich myślał, porządkował spostrzeżenia i uwagi. Duże doświadczenie handlowe kazało mu dobrze obliczyć i osądzić rozwijającą się dyskusję. Zabierał teraz głos jak kupiec, oceniający wartość dokonanej tranzakcji.

— Przyjmujemy że głównym sprawdzianem prężności harcerskiej roboty jest akcja obozowa. Tegoroczny wysiłek letniej obozowej akcji w 1937 r. potwierdza postawioną przez Bolka tezę o wartości drużyn kolejowych naszego terenu. 90% bowiem urządziło obozy. Inna rzecz, że o ile wiem nie wszystkie dopełniły wymaganych formalności, narażając tym samym Sekcję na wiele kłopotów. W tych niedociągnięciach formalnych widzę brak kontaktu między hufcowymi a przewodniczącymi sekcyj harc. R. K. O kontakt ten winien się starać sam hufcowy. Nie bankier bowiem szuka przedsiębiorcy, a tylko przedsiębiorca potrzebuje do sfinansowania swego projektu poparcia dyrektora banku.

— Czekaj, czekaj! Z całego stanu drużyn 90% urządziło obozy, ale tylko 55% harcerzy wzięło w nich udział. Czym to wytłumaczysz? Niedołęgi! — ryknął najniespodziewaniej senny jak dotąd Miecio.

— Nie, mylisz się. To, że tylko nieco więcej niż połowa harcerzy wyjechała na obozy, dowodzi z jednej strony, iż część chłopców ze względów zdrowotnych musiała pojechać na kolonie R. K. z drugiej, że harcerstwo naszego okręgu zaniedbało na dużą skalę akcji propagandowej. Bo inne obozy harcerskie miały podobną, a nawet mniejszą frekwencję. Wiedz ponadto, że obozy kolejowe stanowią w tym roku 1/3 obozów drużyn harcerskich, nie uwzględniając naturalnie kursów. Natomiast w stosunku do wszystkich drużyn chorągwi, drużyny kolejowe stanowią tylko 1/8 ogólnego stanu.

Zatem znowu potwierdziłbym, że nawet w stosunku do reszty drużyn żywotność ich jest duża. Jednakże od razu zaznaczam, że w dziedzinie gospodarczej mam w stosunku do tych obozów bardzo poważne zastrzeżenie.

— Jakie? —

— Nie można mówić o złej gospodarce. Raczej o złym podejściu wychowawczym. Znów twierdzę, że winę trzeba przypisać naszym instruktorom i drużynowym, którzy przeoczyli ważny, wychowawczy moment: stworzenie poczucia, że każdy musi ponieść część kosztów utrzymania obozu. Jeżeli znajduje się w ciężkich warunkach materialnych, trzeba mu opłatę obniżyć i to nawet znacznie, lecz w moim pojęciu nikt nie powinien jechać na obóz za darmo.

— A jeżeli ma ubogich rodziców, jeżeli sam pracuje? —

— To niech zapłaci złotówkę. Nie zatracajcie waloru współuczestnictwa w utrzymaniu obozu.

Przeciętny dzienny koszt utrzymania na obozach kolejowych wyniósł 1.34 zł, na pozostałych obozach 1.23 zł, nie biorąc naturalnie pod uwagę obozów zagranicznych, bo wraz z nimi koszt ten wynosi 1.57 zł dla kolejowych, a 1.67 zł, dla obozów pozostałych. Tymczasem koszt utrzymania na koloniach R. K., która musi opłacić kierownictwo, służbę angażowaną, a nie dobrowolnie przychodzącą do pracy, wynosi średnio 1.64 zł. To znaczy, że odjąwszy ogromne wydatki administracyjne, koszt dziennego utrzymania maleje na obozach kolejowych w stosunku do kolonii tylko o 30 groszy. Szukając przyczyny stwierdziłem, że były obozy nawet bardzo drogie, bo o koszcie dziennym dochodzącym do 2.60 zł. Nawiasem mówiąc były to obozy harcerek. Czy zdajecie sobie sprawę, że na obozie 2.60 zł to jest bardzo dużo, prawie luksus. Wszak koszt naszych kursów obozowania na śniegu nie przeniósł 1.45 zł. mimo, że trzeba było zakupywać konserwy i inny dość drogi prowiant. A teraz wam dodam, że subwencjami udzielanymi przez Rodzinę Kolejową pokrywano 60% — 70% kosztów obozu. Uważam to bezwzględnie za zły objaw. Subwencje R. K. należy używać na zakup sprzętu, a nie na przejadanie.

— Słuchaj Zdzichu, — wtrącił się milczący dotąd krogulczonosy Giga — może twoje obliczenie nie jest zupełnie słusznym. Stwierdziłeś, że koszt utrzymania na koloniach kolejowych wynosi o 30 groszy więcej niż na obozach. Jeżeliby te kolonie trwały po cztery tygodnie każda, to przy 757 dzieciach, jakie w tym roku wyjechały na kolonie koszt utrzymania byłby większy o 6.358 zł, niż utrzymanie tejże samej ilości harcerzy w ciągu tegoż czasu.

— Tak, ale zapominasz, że na koloniach musi być zupełnie inny sposób odżywiania, opieki itd., gdyż zadaniem kolonii jest przede wszystkim poprawienie zdrowia dzieci wątłych i chorowitych, co odpada na obozach, gdyż jadą na nie tylko zdrowi chłopcy.

Szum prymusów nagle ustał, jakby zginęło wesołe, kipiące życie. Bez specjalnego zapraszania Tomasza żywe dotąd zainteresowanie dyskusją przerzuciło się na poszukiwania menażek i łyżek w przepaścistych głębiach plecaków.

Nad wyrwaną w dachu dziurą lśniły gwiazdy. Lasem niósł się miękki, głęboki poszum drzew. Nadchodził wiatr. W kolibie dawały się odczuć coraz to silniejsze podmuchy, choć nie mroźne, to jednak nic dobrego nie zwiastujące.

Wiatr spadał w doliny z północnych ścian. Z węgierskiej równiny niósł roztapiające śniegi ciepło, lub mokrą, przykrą śnieżycę.

Dopiero teraz na widok kolacji obudziły się zwilczałe długim podejściem apetyty. Brzęk łyżek, zgrzyt rozpruwanych puszek z konserwami zlały się w pełną werwy melodię rozbrzuszonego lenistwa.

Niełatwym zadaniem okazało się rozmieszczenie w obszernym lecz nie za wielkim wnętrzu koliby śpiworów i plecaków.

Jak śpiące gacki uczepiły się gontów i belek schnące wiatrówy. Z rozłożonymi rękawami zdawały się tylko czekać hasła do lotu w mroźną noc.

Jak rozkosznie wyciągnąć się w miękkim śpiworze, dać odpocząć pobitym mięśniom! Nie każdy miał możność uprawiania jesiennego treningu, to też wysiłek pierwszej wykapki dał się wyraźnie odczuć.

— My tu wygodnie śpimy, ale ciekaw jestem, co teraz robi Władek i Leszek. Od wyjazdu pociągu do zmroku mieli jeszcze ze dwie godziny czasu, Mogli byli podejść.

— Nie bój się. Śpią wygodnie. Oni z Władkiem zawsze się potrafią dobrze urządzić. Pewnie zabrali „Akar" i przywiązali go sobie gdzieś pod drzewem.

— Tak, ale w takim namocie to musi porządnie ciągnąć.

— O ile wiem, Leszek wymyślił coś nowego. Materace z gąbki gumowej. Twierdzi, że na tym jest bardzo ciepło.

Przy ognisku lśniła łysawa czaszka zrzadka pokryta jasnym, długim włosem, które wyglądały niczym palmy na

# DO HARCERSKICH DRUŻYN KOLEJOWYCH

Harcerstwo dzisiejsze to potęga w życiu młodzieżowym.

Ogarnia swym wpływem, postawą swą i pracą tworzy obraz polskiego życia wobec młodzieży Anglii, Ameryki, Holandii i tylu, tylu innych państw.

Harcerstwo zajmuje zwarte stanowisko wobec wszelkich problemów, związanych z kształtowaniem młodego życia w Polsce.

To też nic dziwnego, że podjęło się pracy na terenie kolejarskim. Harcuje już tam szereg drużyn, ale wiele mniejszych środowisk pozostało jeszcze nieobjętymi poezją harców, romantyzmem włóczęg i obozów.

W tym roku dojedziemy do różnych stacji węzłowych. Powstaną tam drużyny. Jeśli chcecie znaleźć się w ich szeregach, jeśli chcecie, by i w Waszym środowisku powstała i drużyna i gromada zuchowa, napiszcie, dajcie znać o sobie. Poproście Pana Prezesa Rodziny Kolejowej, by list Wasz mi przysłał, a wkrótce przyjadą do Was Druhowie Harcmistrze, by zorganizować pracę.

Jeżeli chcecie otrzymać dalsze instrukcje i wiadomości dotyczące już samej pracy, czy to w zakresie obozów zimowych, czy też jakichkolwiek harców na śniegu i włóczęg zaprenumerujcie „Skauta", który Wam niesie o tym wiadomości.

„Skaut" spełni swą rolę, jeżeli dotrze do wszystkich harcerzy i nieharcerzy kolejarzy, zwiąże ich z naszym ruchem i naszą organizacją.

Przeczytajcie uważnie ten numer i pokażcie go także wszystkim nieharcerzom.

*L. Czarnik*

pustyni oświetlone żarem, jak światłem pustynnego zachodu. Edi skrupulatnie czyścił menażkę, wydrapując patykiem i popiołem resztki mamałygi. Ze śpiworów bacznie go obserwowano. Chodziły pogłoski, że Edi bardzo oszczędza swą lewą rękę, ba ponoć jej wogóle nie myje od czasu, gdy podczas przeglądu skautów król angielski uścisnął mu lewicę, jako jedynemu przedstawicielowi Polski.

Edi niedawno wrócił ze studiów w Anglii nie zabierał więc dotąd głosu. Miał jednak wątpliwości.

— Czy uważasz, że istotnie jest niemoralnym pokrywanie 60% kosztów obozu subwencjami? Przecież umożliwia to wyjazd biedniejszej młodzieży.

— Uważam, że na wyżywienie powinni chłopcy sami zebrać fundusze. — zaperzył się Zdzich — Przedstawieniami, przedsiębiorstwami, jak fabrykacja ozdóbek na drzewko, palm na Wielkanoc, warsztatami itp. Pomysłów dobrze pracującej drużynie nie brak.

— No, to w takim razie kłóci się to z tym, co mówiliście o ruchliwości drużyn kolejowych z zasadą subwencjonowania.

— Miałbyś rację Edi, jednak tu wszedł w grę inny moment, moment wyzyskiwania okazji. Skoro jest możność pociągnięcia to chłopcy korzystają. Dlatego też problem ten był tak szeroko omawiany na konferencji. Wtenczas dopiero, gdy zarówno drużynowi jak i hufcowi oraz kierownicy sekcji R. K. zgrają swą pracę i przyjmą tę tezę jako swoją własną, będzie można dojść do pożądanych wyników.

— Tak uważasz zatem, że jest to zagadnienie na „przyszłość", zagadnienie wychowawcze. No, a jak rozwiązano ten problem w innych okręgach R. K.?

O ile wiem, są tam podobne warunki. Np. okrąg pomorski R. K. wydatkował na 25 obozów ujmujących 459 harcerek i harcerzy 8861 zł my zaś na 31 obozów i 613 harcerzy 8.785 zł. Prócz tego nasza sekcja harcerska rozbudowała i urządziła Kamień Dobosza, który będzie naszym centralnym ośrodkiem. W tym roku zaczęły się w nim kursy dla kolejarzy, pracujących na terenie harcerskim, o czym przedtem mówiłem.

Stosunek harcerstwa okręgu lwowskiego do reszty harcerstwa kolejowego zilustruję ci stosunkiem naszych obozów do reszty. Ponieważ jest osiem okręgów, obozy nasze powinny stanowić 1/8 wszystkich. Tymczasem wedle sprawozdań z lata 1937 r. stanowią 1/6, a ilość harcerzodni 1/5, czyli, że nasze obozy dłużej trwają.

Z głębi śpiwora wydostawał się stłumiony głos Zdzicha, nieco ostry, widocznie rozgrzewająca warstwa wataliny, doprowadziła oburzenie do stanu wrzenia.

— Czy wiecie, że były drużyny, które swe imprezy pokrywały w stu procentach z subwencji?

— Co??

— Co??

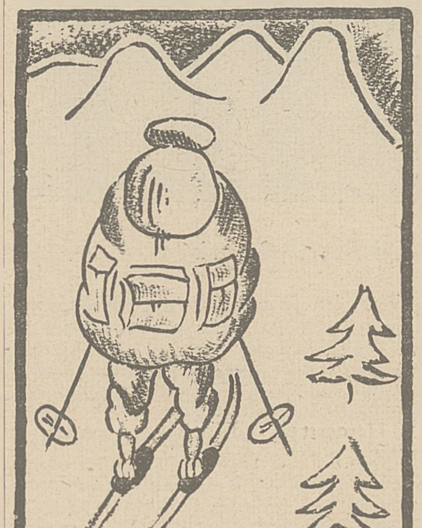
— Co??

— Komendy Chorągwi z pewnością wyciągną z tego konsekwencje, ale mnie to tak oburza, że muszę to na każdym kroku piętnować. Żeby tak najspokojniej w świecie nic ze siebie nie dać?! Nie postarać się własną pracą choćby o najmniejsze przyczynienie się do opłaty?! W wypadku, o którym mówię, nie wchodziły w grę dzieci. Nie! Niestety, znacznie starsi.

— Możebyście wreszcie zaczęli spać! — wpadł najniespodziewaniej w rozmowę gruby głos Efmusia. — Wałkują, wałkują tą Rodzinę Kolejową, jakby już nic ciekawszego na świecie nie było! Zobaczysz, jak ci rano przyjdzie szusować na zboczu Tataruki to o wszystkich rodzinach pozapominasz!

— Cicho bądź, gruby, jak chcesz spać, to zawiąż śpiwór! — zawyrokował Tomasz.

Edi zestawiał zasłyszane wiadomości, myślał o tempie życia skautingu angielskiego i austriackiego, starał się powiązać logicznie następstwa faktów.




— Przez ostatnie lata niewiele miałem od was wiadomości. Powiedzcie mi, jak wogóle przedstawia się tu sytuacja. Przecież Poldek tworzył modernistyczną metodę szkolenia i selekcji wodzów, Zdzich rozbudowywał handel harcerski, Leszek przygotowywał obozowanie na śniegu. A nic nie mówicie o dalszych planach.

Pfi, pewnie nic nie robili, to nie ma o czym mówić, — wykrzyknął wściekły już Efmuś. — Spać człowiekowi nie dają! Jak jeszcze będziecie gadać, to nic dam jutro nikomu czekolady!

— Umilknij! abyś się sam nie udławił własną czekoladą! — koił go sentencjonalnie Giga. — Otóż mam teraz moralne prawo osądzenia pracy. Przez cały rok działałem skutecznie w referacie nieboszczyków.

— Znalazł się!

— Jak nie wiesz o co chodzi, to nie przeszkadzaj! Czy sądzisz, że każdy człowiek, rzucający nowe myśli, realizujący niepodjęte przez nikogo zadanie, nie musi napotykać trudności? Każda masa ma swą bezwładność. I masa ludzka też! Jasnym jest dla mnie, że człowiek, mający odwagę stwarzania faktów dokonanych, czy osądu wytworzonego stanu na forum publicznym, musi siłą swego rozpędu wyrżnąć o słabo ruchomą ścianę mało zmiennego stanu istniejących faktów.

— Mówisz jak Pytia!

— Oświeci cię twój własny rozum, jak przypomnisz sobie te obozy zimowe, w których sam brałeś udział. Jakie to było zaniepokojenie, gdy w roku 1923 rozbiliśmy pierwsze zimowisko w Sławsku. „Poprzeziębiają się, okradną ich"! mówiono.

A potem kurs podharcmistrzowski w Tuchli. „Czy da się wyszkolić kadry podharcmistrzy?" A przecież wyszła z tych kozich dołów i kuklowania gromada tęgich działaczy. A potem już Beskid, Worochta, coraz więcej coraz więcej obozów zimowych no i na wiosnę w tym roku obóz pod namiotami na śniegu pod Chomiułem i wędrowny przez Bratkowską. Ileż to wszystko za każdym razem napotykało oporów. A później często cała wielkość wysiłku nie była zrozumiałą dla tych, co poza miasto czy hotelowe, wygodne schronisko nosa nie wyściubili.

W senny tok rozmowy wdarł się niepokój. Na dworze coś się działo. Niesamowity łomot dochodził od lasów, od gór, od grani. Po kotłach coś się tłumiło, huczało. Ponury rumor schodził coraz niżej, coraz bliżej. Wicher przybierał na sile. Po szczytach drzew przeleciał potężny świst. Zaszumiały boleśnie świerki nad kolibą i nagle mocne uderzenie zwaliło się na drewniane ściany staii. W rozdartą przez Efmego dziurę w dachu wparł się wiatr. Porwał najbliższe gonty i z trzaskiem począł je wyrywać. Sypały się drzazgi, dygotały pod porywistymi uderzeniami ściany. Z przygasającego ogniska wyskakiwały rozdmuchane skry.

Olbrzymie masy powietrza waliły się w dolinę. Coraz szybciej, coraz gwałtowniej. Przejmujące zimno wciskało się wszelkimi szparami do wnętrza śpiworów. Ściany, dach trzaskały i dygotały, jakby za chwilę miały się zwalić. Trzeba było ratować dach i rozpalać ognisko.

Dawno już było po wschodzie słońca, gdy wreszcie ocknęło się życie w kolibie. Wymęczeni całonocnym huraganem, osmoleni, bladzi kręcili się Argonauci ślimaczo wokół przygotowania śniadania. Z dolnej części połoniny podchodzili dwaj narciarze. Można już było rozróżnić okrągłą głowę jednego i postać drugiego silnie schylonego pod ciężarem plecaka.

— Ha! Idą! Biedny Władeczek ugina się pod ciężarem namiotu, lub pod brzemieniem swych trosk. Tak — spaliły mu się formułki od figurek. To jeszcze głupstwo! On się napewno martwi brakiem przydziału.

Docinki i uwagi leciały w dół po szreni jak lawinki.

A tamci tylko szli. Kijek — narta, narta, — kijek. Deski lekko poklepywały śliską skorupę.

— Gdzieście spali?

— W lesie, w namiocie!

— Ciepło było?

— Jak w uchu! — A co u was?

— Efme zrobił dymnik, a wiatr go tak rozszerzył, że dach prawie zerwało.

— Toście dobrze spali?!

— Jak w pociągu.

Nad graniami szybko goniły szare, ciężkie chmury. To tu, to tam otwierało się rozerwane wiatrem okno i padała na śnieg złota smuga promieni.

# „B I A Ł E   S Z A L E Ń S T W O"



Eskimos wyrobu krajowego Fot. L. Czarnik

Myślałby ktoś, że to eskimos z jakiejś zimnej polarnej wyspy. Tymczasem ten zakapturzony wędrowiec jest sobie zwykłym europejczykiem, pędzącym, jak zresztą wszyscy porządni ludzie, pracowity żywot we Lwowie, czy innym mieście Polskim.

Ale oto przychodzi raptem taki jeden dzień, że biedny zaharowany mieszczuch pakuje do plecaka manatki i zmyka, zresztą zupełnie legalnie, dostawszy w szkole, sklepie czy biurze urlop od swego poczciwego szefa.

Zmyka w góry. I zaczyna się czarodziejstwo białego życia. Życia osmalonego słońcem, życia o przymrużonym w rażącym świetle oczach, życia wyciągniętego długim, zjazdowym śladem nart. Zaczyna się głupio dziecinna beztroska, kiedy największym, najgoręteszym problemem staje się ugotowana mamałyga. Dla niektórych jest to zresztą sztuka niełatwa — wiemy coś o tym. Ale czegóż się ostatecznie nie zje, kiedy się machnie „kawałeczek" z Pantyru na Tatarukę, gdy się zleci z wiatrem na połoninę i z żołądkiem przyschniętym do kręgosłupa dopadnie się wreszcie miejsca wypoczynku. Zaczyna się ustawianie namiotu. Bo oto właśnie wędrowcy, którzy zorganizowali pierwszy, harcerski camping zimowy, orzekli na wstępie swej wyprawy: omijamy schroniska.. nie widzimy ludzi... jednym słowem bawimy się w wyprawę andyjską! „Zabawa" zaczyna nabierać posmaku prawdziwości i duże dzieci są nią całkowicie pochłonięte.

Jest ich sześciu. Mają dwa wysokogórskie namioty — „akary" robione na wzór andyjskich, wygodne, bezmała konfortowe. Namioty z lekkiej tkaniny, z nieprzemakalną podłogą, szczelnym, błyskawicznym zapięciem zdały doskonale egzamin swej użyteczności. Jedyną ich wadą i zaletą zarazem jest niskość, zaletą, bo dzięki temu łatwiej jest je ogrzać, a to uczestnicy wyprawy nauczyli się od razu doceniać. „Akar" pod względem miejsca jest równie przemyślnie skomponowany. Składa się z „przedpokoju" i właściwej „sypialni". W pierwszym zostawia się, jak w porządnym domu, buty i plecaki, w drugiej można się już tylko samemu rozlokować.

To ostatnie jest prawdziwą sztuką i dopóki się mistrzem w niej nie zostanie, namiot staje się miejscem wzajemnych wymyślań i śmiechu.

Bo jak się wszyscy razem zaczną kręcić, nie tylko, że się w namiocie robi istny gogel-mogel ubraniowy, ale w dodatku można dostać nieopatrznie łokciem w nos, albo piętą w głowę. To też współlokatorzy muszą pilnować solidarnie kolejki. Podczas, gdy jeden układa się do snu, dwóch pozostałych siedzi sobie skromnie z boku i obserwuje ruchy przyjaciela. A ruchy te muszą być bardzo sprytne i sprecyzowane, by wszystko sprawnie wykonać. Bo to, że się z siebie wszystko ściąga, jest jeszcze głupstwem. Ważniejszym jest fakt, że zaraz się trzeba znowu ubrać we wszystko, co się ma na zmianę nocną. Ciężka to praca, w dodatku trzeba ją wykonać prędko ze względu na zimno, no i... na pozostałych towarzyszy, którzy nic przez ten czas nie robiąc, dowcipkują, znęcając się nad biednym „pracującym".

A potem już tylko hop do śpiwora! I już jest ciepło, przyjemnie, jak u Pana Boga za piecem. Ktoby się wtedy martwił, że za namiotem jest taki wiatr. Huczy, wyje, rzuca się jak oszalały wariat, szamoce się i złości przed namiotem, skąd mu urągają głośnym chrapaniem. Rano są wyspani, rześcy, gotowi do dalszych sukcesów.

Góry kaprysiły, jak niedobra, przekorna kobieta. Dokuczały wędrowcom dotkliwie czym tylko mogły. Raz gęsta białą mgłą, to znów silnym wiatrem, to niedźwiedziem przypadkiem przechodzącym, lawiną tu i ówdzie z rozszalałym hukiem spadającą, to nawisami wiszącymi nad głową, a gdy już niczym innym nie mogły uparciuchów wystraszyć, szydziły stromymi, oblodzonymi stokami, urągając kpiąco: „no i co, zjedziecie??... hm...".

I zjeżdżali, zjeżdżali z pieca na łeb, pochyleni w pół, z wiatrem świszczącym w uszach cudownie radosnym pędem. W tej jednej chwili przeżywali całą bajkową rozkosz pokonania, zachłystując się swoją młodością. Na każdym kroku oni, ludzie, urągali białym niebezpieczeństwom, służalcom górskiej potęgi.

Dzielnie się szóstka trzymała. Warunki mieli ciężkie i wyczerpujące. Trzeba było dużo wprawy, dużo rozwagi i opanowania, by się psychicznie nie załamać i nie poddać się nałaźliwemu zmęczeniu. A zato wieczorem, gdy się dopadło do miejsca biwaku i rozstawiło namioty, przy ciepłych, szumiących prymusach było tak przyjemnie i dobrze, jak w żadnym najwspanialszym schronisku.

Rozprostowywało się wtedy z rozkoszą poobijane, wyciągnięte mięśnie i wcinając kiełbasę, myślało się o spaniu... spaniu... aż do świtu następnego dnia.

Gdzie ich w Czarnohorze nie było. Z ogromnymi, wypchanymi plecakami sunęli w ogonku na Bratkowską, z Bratkowskiej w dół do Okolu, Tataruka, Chomuł, Szpyci, Czywczyn, aż wreszcie... niskie, kłębiste chmury wypędzają ich do Jasiny. I tutaj stop!

Pogoda psuje się. Robi się chmurno i... durno wędrowcom, którzy szli po słońce. Czekają. — Medytują. — Zapasy się kończą! — Wypili Owomaltynę, wygotowali już wszystkie zupki Knorra. Wracają.

I białe życie się kończy!

I tylko od czasu do czasu wybrązowiona radosnym czarodziejstwem twarz rozjaśni się... bo dobrze było!!!

A teraz parę suchych, ale zato rzeczowych uwag.

Wyprawa, o której mowa, była pierwszym eksperymentem campingu zimowego nie tylko na terenie harcerstwa, ale w ogóle w Polsce. „Zabawa" więc była całkiem na serio. A co najważniejsze udała się bezmała w stu procentach. Inicjatywa i realizacja należy do Sekcji Harcerskiej Rodziny Kolejowej we Lwowie. Tu zorganizowano całą wyprawę, opierając się przede wszystkim na uwagach uczestników wyprawy w Andy, oraz na własnych doświadczeniach organizatorów z ich indywidualnych wędrówek zimowych.

Uczestnicy kursu pochodzili z okręgu katowickiego, lwowskiego, poleskiego, krakowskiego i wileńskiego. Ponieważ zgłoszeń było za dużo, by można było to objąć jednym kursem, podzielono go na dwa turnusy: pierwszy był obozem wędrownym[1]), drugi stałym. Pierwszy trwał 6 dni, drugi 5. Sprzęt stanowił

własność Sekcji Harcerskiej Rodziny Kolejowej we Lwowie, która w ostatnim czasie zaopatrzyła się w namioty typu „Akar" wedle wzoru Inż. Karpińskiego, którego uprzejmości zawdzięcza Sekcja możność wykorzystania jego pomysłu, namioty szwedzkie, śpiwory według wzoru firmy „Kera" oraz zimowy sprzęt turystyczny stanowiący po większej części własność prywatną uczestników wyprawy. Tylko dzięki temu fachowemu zaopatrzeniu się, zdołano przetrzymać ciężkie warunki atmosferyczne, które rzeczywiście wymagały dużego treningu i znajomości zimy górskiej.

Kurs dał uczestnikom wiele emocji i przeżyć, organizatorom duże doświadczenie na przyszłość, które przy następnych wyprawach będą wielkim ułatwieniem.

Ambicją harcerską staje się po tym pierwszym eksperymencie zorganizowanie tej akcji na całą Polskę. Spopularyzowanie campingu zimowego będzie nowym, przyjemnym zresztą zadaniem.

W góry! Uniezależnić się od schronisk i od kaprysów żywiołu — oto myśl racjonalnie zorganizowanego campingu. Przypuszczam, że ten rodzaj wycieczkowania ma najwięcej danych ku temu, by wychować ludzi dzielnych, opanowanych, takich prawdziwych do szpiku kości turystów.

*Halszka Chmielowska-Czarnikowa*

¹) Patrz reportaż dha Dulębowskiego.



Przekopywanie lawiny pod Breskulem w styczniu 1937 r. Fot. J. Treszka

## — „G Ó R Y   G R O Ż Ą" —

Wypadki ostatnich lat wskazują na konieczność liczenia się z powstawaniem lawin we wszystkich wyższych pasmach naszych gór. Dalsze więc graniowe wycieczki muszą być prowadzone przez doświadczonych narciarzy - turystów. Katastrofy wydarzają się nie tylko w Tatrach. Wystarczy stromy stok i odpowiednie warunki śniegowo - atmosferyczne, by lawina poszła w Czarnohorze a nawet Bieszczadach.

Uratowanie zasypanych jest możliwym i zależy od szybkiego zorganizowania pomocy, oraz celowego prowadzenia poszukiwań.

Ubiegłej zimy ciężką pracę ratowniczą prowadzili uczestnicy lwowskiego kursu podharcmistrzowskiego, szukając zasypanych lawiną narciarzy pod Breskułem. Znaleziono ich wówczas dopiero czwartego dnia.

Skuteczność poszukiwań zależy w dużej mierze od spostrzegawczości ocalonych współtowarzyszy. Wystarczy, gdy potrafią zapamiętać i określić miejsce, z którego lawina uniosła zasypanych, oraz to, w którym ostatni raz ich widziano. Mając oba te punkty i patrząc na kierunek lawiny, można określić prawdopodobne położenie zasypanych. Będzie ono w pobliżu czoła lub bocznych krawędzi lawiny. Orientację ułatwia również zgubiony plecak lub narta. Dlatego też bardzo ważną rzeczą przy poszukiwaniach wieczorem lub nocą są latarnie, umożliwiające zauważenie podobnych przedmiotów. Czasem przy zachowaniu ciszy uda się usłyszeć krzyk nieszczęśliwej ofiary.

Zwały śniegu należy badać decymetr po decymetrze bądź specjalną metalową sondą, bądź narciarskim kijkiem, lub też samą nartą. Z kijka należy zdjąć rzemień i badać oczywiście nie ostrzem.

Sondę wbija się pionowo w śnieg. Już z twardości napotkanego oporu można się zorientować, czy jest to narta, plecak, czy człowiek.

Skoro zdarzył się wypadek, pozostali towarzysze powinni przede wszystkim dokładnie przeglądnąć pole lawinowe. Ponieważ z góry moze się jeszcze zesunąć druga, wystawia się czujkę, mającą za zadanie obserwowanie zbocza i ewentualny alarm. Reszta przegląda pole, gdyż nie raz zasypany może być zaledwie parę centymetrów pod powierzchnią. Jeżeli jednak powierzchowne przejrzenie nie da rezultatów, należy posłać dwu po pomoc, pozostali zaś zabierają się do systematycznego przeszukiwania pola metr po metrze.

Jeśli jesteś sam, przeglądnij uważnie teren i dopiero nic nie znalazłszy zjedź ostrożnie po pomoc. Pamiętaj, że twój upadek wskutek nieostrożnej, nerwowej jazdy opóźni przyprowadzenie pomocy i odratowanie ludzkiego życia.

Kierownik ekspedycji musi podzielić pole na kwadraty i przydzielić je do systematycznego badania poszczególnym uczestnikom.

Duże lawiny o znacznej wysokości czoła wymagają kopania rowów, równolegle, w odległości odpowiadającej podwójnej długości sond. Trzeba więc koniecznie zabrać łopatki.

Kierownicy alpejskich pogotowi ratowniczych stwierdzają, że człowiek w dobrych warunkach może żyć od 3—4 dni w lawinie. Dr Gut np. twierdzi, że jeżeli zasypany leży twarzą do powierzchni śniegu, to wprawdzie ma czym oddychać, ale szybko zamarza. Jeśli leży bokiem, jest mu ciepło, ale udusi się. Natomiast w pozycji grzbietem do powierzchni śniegu może przeżyć i kilka dni. Opowiada dalej o wycieczce uczniowskiej, której część została zasypana przez lawinę. Chłopcy szybciej odgrzebani, a więc leżący bliżej powierzchni, doznali odmrożeń palców u rąk i nóg. Natomiast jeden, którego znaleziono dopiero w 5 godzin pod cztero-metrowym zwałem śniegu, wyszedł bez szwanku.

Z pewnością lepiej jest zamiast być zasypanym, w ogóle nie dostać się pod lawinę. Należy więc zdać sobie jasno sprawę, kiedy i gdzie lawiny ruszają. Kto dużo chodzi po górach, wyrabia w sobie instynktowne wyczucie niebezpieczeństwa.

Lawiny tworzą się różnie.

Po świeżych, obfitych opadach przy mroźnej pogodzie powstają lawiny pyłowe. Puch śnieżny leży wówczas na zmarzniętej szreni nie związany z nią zupełnie i w każdej chwili przecięty deską, może się zsunąć w dół. Lawina taka grozi uduszeniem przez wciskający się w nos i usta śnieg.

Do powstania procesów regelacyjnych i adheryjnych, dzięki którym śnieg świeży zespala się ze starym podłożem, wystarczy 3—4 dni.

Stary śnieg natomiast może ruszyć pod wpływem ciepłego wiatru, lub silnego nagrzania słońcem. Stąd lawiny gruntowe, które zwykły spadać w czasie najintensywniejszych insolacji — w południe.

Na krawędzi grani znosi wiatr duże masy śniegu. Narasta z nich nawis. Podcięcie go nartami przy wchodzeniu na

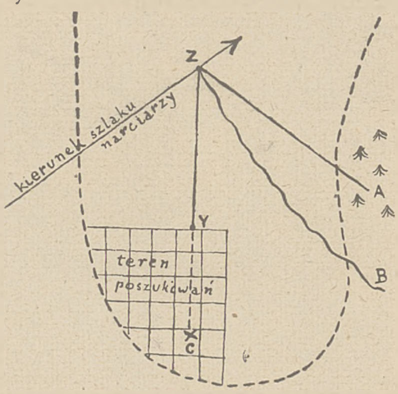
grań, lub też nieostrożne wejście na śnieg nawisu, łatwo może spowodować urwanie się deski śnieżnej. W dół lecą wówczas olbrzymie bloki śniegu. Przez niebezpieczne partie przechodzi się ostrożnie, zachowując duże odstępy między narciarzami. Jeśli zachodzi obawa podcięcia warstwy śniegu, nie pozostaje nic innego, jak zdjąć narty i pieszo przejść przez groźny stok.

Co jednak robić, jeżeli już się dostałeś w uścisk lawiny? — Przede wszystkim odpiąć o ile możliwe narty i uwolnić się od kijów. Ludzie, którzy już byli w lawinie opowiadają, że kijki ciągną w dół. Dlatego też przy przechodzeniu podejrzanych stoków, należy kijki trzymać wolno w rękach, nie zakładając jednak rzemieni na przeguby.

Jeżeli spod nóg ruszy lawina pyłowa, należy wbić kijki w stary śnieg i starać się za wszelką cenę nie dawać się porwać. Jeżeli mimo wszystko pęd zniesie, uchronić usta rękoma, by tym samym ochronić się przed wtłoczeniem w nie śniegu.

W lawinie gruntowej należy starać się ruchami pływackimi utrzymać się na powierzchni i póki jeszcze lawina płynie, starać się dostać ku jej krawędzi. Gdyby się to nie udało i lawina nakryła z głową, łokciami i rękoma osłonić twarz i piersi, tak, by jak najwięcej miejsca utworzyć przed nosem i ustami.

Są wypadki, w których narciarz zdoławszy się szybko zorientować, ma jeszcze kilka sekund na ucieczkę. Pewny bez upadku zjazd w dół i w bok, z drogi lawiny pod skały lub drzewa zapewni ratunek. Jednak w takim zjeździe za żadną cenę nie można się wywrócić.




Lawina, której granice i drogę przejścia oznaczono linią przerywaną, zaskoczyła trzech narciarzy A, B i C w punkcie Z.

A zdążył przed porwaniem zjechać do lasu. B porwany przez lawinę zdołał się przedrzeć ku jej krawędzi. C został zasypany, ostatni raz widziano go w punkcie Y.

Uratowanego oczyszcza się ze śniegu, owija w koce i kładzie na sankach bądź nartach ratunkowych i natychmiast rozpoczyna się rozcieranie poprzez ubranie zmarzniętego ciała, oraz sztuczne oddychanie.

By praca doprowadziła do rezultatu, ratowanemu trzeba udostępnić powietrze i ciepło.

Nie mam wcale na celu straszenia Was przed groźbami gór. Chciałbym tylko byście sobie uświadomili, jaki spada na Was, jako kierowników wycieczek obowiązek.

1) nie ryzykować, o ile można ominąć niebezpieczne miejsca;

2) gdy konieczność zmusza nas do przejścia groźnego stoku, wytężyć wzrok i słuch — patrzeć w górę;

3) nie dać się porwać lawinie pyłowej, osłonić nos i usta; uciec przed lawiną gruntową, lub starać się utrzymać na powierzchni i przepychać się ku brzegowi, zabezpieczyć przestrzeń przed piersiami i twarzą;

4) szukać sondowaniem w dolnej części lawiny, przy brzegu. Odgrzebanego rozgrzewać masażami i dostarczyć powietrza.

A teraz zbierajcie deski, plecaki i w góry!!

*Dr Leszek Czarnik*

# WŁÓCZĘGA NA DESKACH

Oficjalnie nazywało się to: „Zimowy obóz wędrowny instruktorski". O ile mi wiadomo, nikt jeszcze w Harcerstwie wędrownych obozów górskich w zimie nie urządzał.

Punktem wyjściowym i bazą zaopatrzenia w sprzęt była popularna już dzisiaj stanica harcerska Rodziny Kolejowej w Kamieniu Dobosza. Zjechało się nas sześciu doświadczalnych królików: 3 ze Lwowa, 1 z Wilna, 1 z Wołynia i 1 ze Złoczowa (niżej podpisany). Proszę sobie wyobrazić nasze niepokoje, gdy nie tyko w dolinie Prutu, ale nawet na okolicznych grzbietach napróżno szukałbyś śniegu. Dopiero na Jaworniku (ok. 1.400 m) coś bielało. Jasny stąd wynikał wniosek, że podejścia z dolin będziemy musieli robić z nartami na plecach. Rachunek idzie sprawnie: waga plecaka circa 14 kg, 8 kg narty z kijami, razem 22 kg dźwigać przyjdzie pod górę. Zapiszemy sobie to na konto doświadczeń. Nie mniej wyruszamy, więc trzeba pakować plecak. Oto co trzeba doń ładować: namiot, nie tyle nieprzemakalny co nieprzewietrzny, zamykany amerykańskim zamkiem, aluminiowe kołki, lekkie a niełamliwe, śpiwór watelinowy, sweter, zapasową bieliznę, skarpety, tzw. przybornik, pomoce narciarskie jak: smary, waselina, rzemyki i reperaturkę, kuchenkę spirytusową lub szwedzki prymus turystyczny, prowiant na cały tydzień i nieodzowne drobiazgi. Wszystko to pochłania plecak-moloch i pęcznieje jak baba wielkanocna. Spozieramy krytycznie na te worki i na swe wątłe barki, ale cóż trzeba trochę pocierpieć — wszakże jesteśmy Kolumbami wrażeń wędrownego obozu zimowego. Gdy już wszystko w plecaku ułożone i cały tobół jako tako do grzbietu się ułożył, okazuje się, że jeszcze trzeba załadować po 1 kg chleba, ten i ów siekiereczkę lub dwa litry benzyny. Ta ostatnia przypadła mnie, byłem więc kompletnie zabenzyniony (10-te prawo: narkotyk). Unikałem ognia jak śmierci w obawie spłonięcia żywcem.

W pozycji siedzącej, a więc wiezieni, dotarliśmy do Rafajłowej. Od razu zabieramy się do podejścia na grań. Pierwsza próba, nazwijmy ją próbą wytrzymałości, powiodła się częściowo. Wprawdzie za każdym krokiem przybywa śniegu, ale również co krok to plecak i narty bardziej dają się we znaki. Na grani (ok. 1.000 m) można już przypiąć deski. Pierwsze kroki nastrajają bardzo sceptycznie. Punkt ciężkości wskutek nadmiernego obciążenia plecaka przenosi się gdzieś w okolicę łopatek a narty dziwnie uciekają spod nóg. Każdy upadek a następnie podźwignięcie się z niego kosztuje sporo energii, podejścia nużą a zjazdy wymagają mocnego zwarcia się w sobie. Powoli jednak człowiek, który jak wiadomo jest najwytrzymalszym stworzeniem na ziemi, przyzwyczaja się i ciągnie to jarzmo aż na przełęcz Pantyrską, na słynny szlak Legionów. Jest godzina 3 pop., należałoby więc jak najrychlej rozbijać namioty lub stawiać iglo (chata śnieżna). Niestety zmęczenie jest zbyt duże... a schronisko obok zbyt nęcące. Pierwsza noc zatem w schronisku. Notujemy na konto doświadczeń następujące zdanie: Idąc z wielkim ciężarem na grań, po jej osiągnięciu zmęczenie odstręcza od przygotowania zimowego noclegu pod gołym niebem.



Wyobraźni czytelnika pozostawiam opis uczty wieczornej. Dla ścisłości podam tylko, że składała się ona z trzech dań: barszczu z parówkami, mamałygi i ovomaltynki, a na deser z czekolady i suszonych owoców.

Drugiego dnia wędrówki mamy do wykonania trudne zadanie: sforsować grań Czarnej Połoniny aż na szczyt Bratkowskiej (1.792 m), stąd zaś zjechać na przełęcz „Okole" leżącą już na terytorium Republiki czeskosłowackiej. Trudność zadania polega na pokonaniu dość dużej przestrzeni (kilkanaście km) dużego pionu (prawie 600 m) i w znalezieniu „Okola" do którego nawet w lecie turyści nie zawsze trafiają. Z problemów nasuwa się na razie tylko jeden: smarowanie. Rozwiązuje go świetnie „mix". Klister okazuje się gorszy gdyż wobec świeżych opadów nie ma firnu. Temperatura wysoka, pogoda słoneczna, wiatr umiarkowany... Idziemy cały czas granicą państwową pnąc

się stromo pod górę. Na grani, powyżej granicy lasu, śniegu z południowej strony mało, od strony zaś północnej groźne nawisy. Wiaterek się wzmaga. Szczyt „Durny" mijamy jednak jeszcze w dobrej formie, ale pod Bratkowską już wzrok tęskno bieży ku dolinom. Na szczycie zrywa się tak silny wicher, że przewraca, a ponieważ grań jest oślizgła, wolimy zdjąć deski. Okazuje się to bardzo rozsądne, gdyż wiejący z południa wiatr mógł łatwo któregoś z nas zepchnąć na północny stok bardzo stromy z nawisem wybitnie lawiniastym. Sytuację nie zbyt miłą ustala nawałnica śnieżna, która pogrąża nas w sobie ograniczając pole widzenia do kilkunastu metrów. Wiemy, że na południe biegnie jakaś grań na „Okole" ale jak na nią trafić to naprawdę zadanie nielada. Nic nie widać; w tych warunkach mapa nie odgrywa żadnej roli — pozostaje tylko kompas i... nos, ta niezawodna busola turysty w ciężkich opresjach. Zjeżdżamy na ślepo trawersem po bardzo stromym stoku, strącając figlarne lawinki. Im niżej tym widniej — rozróżniamy już zarysy okolicznych grani, przed nami nagle wyrasta las. Tu lądujemy, bezpieczni od lawiny i szalejącego w górze wichru. Nos prowadzi nas dalej na niewysoką grań gdzie ku radości wszystkich spostrzegamy znaki turystyczne wiodące na „Okole". Zjazd granią, wąskim, leśnym przesiekiem a do tego bardzo stromym, wymaga specjalnej techniki nie spotykanej w żadnym podręczniku narciarskim. Jest to technika... siadania, nie na kijach oczywiście. Przy tym ze względu na las uważać trzeba na narty. Ostrożność nie zawadzi więc walą się z głuchym łoskotem cielska w śnieżną topiel na dwa tempa: raz — cielsko, dwa — plecak. Im niżej tym gorzej. Ciepło. a śnieg z czasem przeistacza się w deszcz aczkolwiek jesteśmy na wysokości 1.300—1.200 m. Czy można w takich warunkach myśleć o budowaniu iglo albo choćby i stawianiu namiotów? Mokro w butach, ubranie też przemoczone. Ale na „Okolu" jest schronisko. Do wieczora daleko, skupiamy się więc przy kuchni komentując przygody dnia. Stwierdzamy zgodnie po raz drugi, że po ciężkiej turze, zwłaszcza w kiepską pogodę, brak ochoty do rozbijania obozu. Potrafiła by nas do tego zmusić tylko konieczność. Nasuwa się również nowa refleksja w związku z dzisiejszą przygodą. Wobec zawsze prawie niepewnych warunków atmosferycznych w górze tak należy rozkładać trasę wędrówki, aby obok czasu potrzebnego na jej przebycie zostało jeszcze z godzinę na ewentualne szukanie drogi czy przymusowy postój. W lecie zawsze możemy kontynuować marsz, nawet w nocy, w zimie można to przypłacić życiem.

Trzeciego dnia rankiem słońce i przymrozek. Skąpane w blaskach wschodzącego słońca wabią ku sobie niepokalaną bielą Świdowiec i Bliźnica (pow. 1.800 m). Na grani lodowata powłoka



Iglo

szreni z wczorajszego deszczu. Narty mkną po niej uparcie po linii największego spadku i tylko z trudem dadzą sobą kierować. Każdy upadek zaznacza się trzaskiem załamywanej szreni i jękiem ofiary. Klister ma powodzenie, chciałoby się go ucałować, tak świetnie się trzyma. Po godzinie znowu podchodzimy pod główną grań Świdowca. Zaczyna padać śnieg — nagle wyłoniły się chmury i zarywa wiatrem. Na grani dmie przykładnie. Gęsty śnieg otula nas jak watą. Nic nie widać. Suniemy bezszelestnie jak duchy łamane jakimiś cierpieniami. Wreszcie po godzinie osiągamy pierwszy szczyt w tym paśmie — Tatarukę. Dalsza wędrówka w tych warunkach jest niemożliwą — musimy zjeżdżać, ale gdzie? Decydujemy się na północną stronę. Jazda na ślepo. Podróż w nieznane. Niżej przerzedza się mgła i otwiera się pod nami olbrzymi kocioł. Po prawej w górze solidne nawisy grani głównej, z lewej kocioł szerokim stopniem przechodzi w wąziutką dolinę — wąwóz. Z duszą na ramieniu przemykamy się dnem kotła na przeciwległy stok grani bocznej a następnie trawersem po bardzo stromym stoku kierujemy się ku widocznej granicy lasu. Cały czas z prawej w górze towarzyszy nam nawis nabrzmiały od nadmiaru śniegu, ostrzegając śladami małych lawinek. Jak pisklę do kokoszy w obawie przed jastrzębiem, tak my dopadamy pierwszych drzew. Teraz dopiero rozwiązują się języki — wypowiada się uwagi i komentarze. Tam w górze nie padło ani jedno słowo. Czas jednak ucieka i trzeba dalej zjeżdżać. Teren nie skąpi bogatych doświadczeń. Jedziemy teraz po stromym gęsto zalesionym stoku. „Małpy na nartach" — pod takim tytułem możnaby nas pokazywać w tygodniku filmowym Pata. Po prawie półgodzinnej mordowni zmięci i zbici zostajemy wyrzuceni z lasu nad brzeg potoku (Czarna Cisa). Po drugiej jego stronie w odległości może kilometra i o jakie 100 m wyżej rozciąga się wspaniała połonina Abszyniecka zapraszając gościnnie swoimi 25-cioma kolibami. Rychło przeprawiamy się przez Czarną Cisę. Co prawda „czarną" jest ona tylko dla jednego z nas, który zapomniał, że przez nie całkiem zamarznięty potok a zaśnieżony, należy przechodzić w poprzek jak po moście. To przeoczenie dało nam wspaniałe widowisko moczenia nóg i spływu jednej narty do Czarnego morza. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności narta nieco dalej zatrzymała się na skałach.

Na połoninie mieliśmy pierwszy i niestety ostatni nocleg typu obozowego. W dzień wszystko wyglądało na sielankę. Ogień trzaskał wesoło, wokół suszyło się wszystko co mokre. Łoża były gotowe, żołądek pełny. Do zachodu słońca brakowało jeszcze z godzinę, poszliśmy więc trochę „pędzlować" po łagodnym stoku połoniny. Górna jej część była przykryta ogromną lawiną, już stwardniałą. Szła ona żlebem niosąc drzewa wyrwane z korzeniami lub złamane w pół jak zapałki. Zatrzymawszy się w wyniosłość, na której stały koliby ominęła je bokiem i długim językiem zeszła aż na dno doliny. Podziwialiśmy jej siłę i wandalską pracę.

W nocy zerwał się wicher, coś w rodzaju tatrzańskiego halniaka. Kolibą, aczkolwiek była to solidna budowa, trzęsło jak galaretą. Kilka gontów zerwało a przez powstałą w ten sposób dziurę wiatr wdarł się bez ceremonii do wnętrza i pohulał. Obtulaliśmy się wszystkim co było pod ręką, nawet nartami, lecz nic nie pomagało. To też wstaliśmy grubo za wcześnie.

Czwarty dzień wyprawy chcieliśmy poświęcić odpoczynkowi na połoninie. I istotnie do południa mieliśmy słońce. Lecz uświęconym już w czasie naszej wędrówki zwyczajem, koło godz. 12-tej nadciągają z za Świdowca chmurzyska. Na grani kłębi się i dymi. Trąbimy więc na odwrót. Zagłębiamy się w las trzymając się stale dna doliny. Ogarnia nas cisza. Tu niżej słońce znowu darzy nas swą pieszczotą. A oto duży niedźwiedź, pozostawiając na śniegu odbicie swej potężnej sześciopalcowej łapy, kroczył majestatycznie ku potokowi, przeszedł przezeń i wpiął się na przeciwległy stok. To wszystko zdradzają nam tropy. Cisza, lecz w powietrzu czuć wartki nurt życia. Czasami woda głośniej zabulgocze spod śnieżnego kożucha, to jęknie coś miłośnie w pniu drzewnym. Jak dobrze leżeć tak do słońca. Jednak i tu dosięga nas zima z gór. Jakaś chmura przesłania jasne niebo. Idziemy dalej. Narty mkną wśród bieli i zieleni. Dolina rozszerza się. To klauza abszyniecka. Potem jeszcze nieco spadu terenowego, kilka zakrętów i nagle... nie ma śniegu. Ludzie, cywilizacja, chaty, gościniec. Na ziem z drewnianych rumaków rycerze.

*A. Dulębowski*

P. S. Ciekawych szczegółów organizacyjnych i chętnych naśladownictwa odsyłam do referatu „Rodziny Kolejowej" w Komendzie Chorągwi Harcerzy we Lwowie, który był organizatorem obozu.

**W następnym numerze hm Ungeheuera „Rozwinąć sztandary!"**

# C A M P I N G Z I M O W Y

Nie każdy może zdobyć Aconcaguę czy zimować na wyspie Niedźwiedziej. Ale pasja włóczęgostwa każdego turysty „dalekich szlaków“ wiąże się z ukochaniem zupełnej swobody i uniezależnieniem się w wędrówce od wszelkich ludzkich sadyb. Latem doskonale rozwiązuje ten problem namiot czy dobry śpiwór. Gorzej jest jednak w zimie. Tęskniący za przestrzeniami Karpat czywczyńskich, marmaroskich czy rodniańskich musiał rozpalać na noc watrę w osmolonych kolibach czy szałasach. Wymagało to doskonałej znajomości terenu by we mgle czy zadymce trafić do przytulonych na skraju ciemnego lasu staii. A noc upływała na kolejnym strażowaniu u watry. Choć głębię czerni rozweselały złote iskierki, nie zmniejszało to troski czuwającego, by ogienki swawolnie nie wypaliły dziury w kocach.

Opisy polskich wypraw wysokogórskich i arktycznych, zrodziły myśl wykorzystania ich doświadczeń i przystosowania do stworzenia masowego campingu zimowego. Odpowiednio skonstruowany namiot stanowiłby oparcie dla każdego narciarza - turysty, niezależnie od terenu, schronisk i pogody.

Przygotowaliśmy do tego celu namioty wzorowane na andyjskim typie „Akar“ za zezwoleniem ich twórcy inż. Karpińskiego. Pośród niedopisującej pogody otaczającej obozowiska puchem białej mgły, to znów szarpiącej wichrami, namioty zdały egzamin użyteczności. Na twardej śnieżnej skorupie stawały trój-osobowe „Akary“. Doświadczenie wykazało, że w zasadzie każdy typ namiotu nadaje się do zimowego campingu, byle zapewnić mu nieprzewiewność i możność utrzymania ciepła.

Dla zrealizowania tych postulatów należy wybierać namioty małe, (by łatwo można je ogrzać) no i możliwie najniższe, w plecaku bowiem trzeba przenieść cały magazyn. A to zapasy żywności na kilka dni, smary, reparaturkę do nart, razem około 14 kg. „Akary“ są pod względem pojemności bardzo dobrze skonstruowane, ważą około 5.5 kg wraz ze stelażem.

Inne typy namiotów można przystosować na zimę przez wszycie podłogi gumowej, stworzenie izolacji przed zimnem przez doszycie drugiej wewnętrznej ściany namiotu z lekkiej lecz gęstej tkaniny i wreszcie uszczelnienie wejścia potrójną zapinaną zakładką. W przedniej części „Akaru“ ścianka wewnętrzna odgradza poprzecznie część wejściową namiotu, tworząc przedpokój. Plecaki, żywność, buty mają tu wygodne pomieszczenie. Inna rzecz, że w efekcie buty nad ranem przemieniają się w lodowate bryły.

Śpiwory obecnie fabrykowane domagają się uszczelnienia zapięcia oraz jedwabnej wkładki - prześcieradełka dla utrzymania ciepła.

Prymus turystyczny wytwarza tak wysoką temperaturę, że w namiocie robi się gorąco. W ogrzewaniu przewyższa on wybitnie lampki spirytusowe. Tymczasem na namiocie topnieje śnieg, powlekając go blaszką lodu. Wprawdzie nieprzewiewną, ale złowrogo chrzęszczącą na wietrze. Oblodzanie się namiotu kryje w sobie poważne niebezpieczeństwo. Nieostrożny przechodzień zaczepiwszy o linki łatwo rozedrze zmarznięte, kruche płótno.

Kolacje i śniadania gotowaliśmy już w śpiworach, rozkoszując się boskim ciepłem. Wszelkie przygotowania jedzenia wymagają pewnej wprawy, gdyż operuje się tylko jedną ręką, podpierając się na drugiej, a łatwo przy tym o rozlanie wody w menażce, czy konserw, co zmusza do dalekiego spaceru do źródła, no i do czyszczenia namiotu.

Uniezależnienie się od schronisk ma duże znaczenie dla młodzieżowego ruchu turystycznego. Uniknięcie kosztu noclegów i pokus bufetowych pozostawia narciarza na kaszkach i konserwach, zmniejszając wydatki do możliwego minimum.

*Uczestnik*

# WIADOMOŚCI SKAUTOWE

## Z. H. P.

### HARCERSCY MISTRZOWIE SZYBOWCOWI.



(HAP) Instruktor harcerski p. Zygmunt Brzeski uzyskał najwyższą kategorię „B“ dostępną dla pilotów szybowcowych. Jak dotąd, wspomianą kategorię posiada 6 harcerzy: pp. Mynarski, Szydłowski, Waciórski, Matławski, i Milicer. Podkreślić należy, że najwyższa kategoria pilota szybowcowego jest nadawana przez Międzynarodową Federację Lotniczą (FAI), przez co posiada wyjątkowe znaczenie.

### HARCERKI WŚRÓD ZUCHÓW

(HAP) W zagranicznych organizacjach „wilczęcych“ (Zuchowych) funkcje instruktorskie pełnią przeważnie kobiety. Do niedawna w polskim harcerstwie męskim rzecz się miała wręcz przeciwnie, gdyż wodzami i instruktorami zuchowymi byli prawie wyłącznie harcerze. W chwili obecnej już 200 kobiet, przeważnie harcerek pracuje, jako instruktorki chłopięcej organizacji zuchów. Jest nadzieja, że w niedługim czasie liczba ta wydatnie się zwiększy. Kobiety pracujące w organizacji męskiej noszą mundury o barwach identycznych noszonych przez harcerzy.

### 5 ŚWIATOWA KONFERENCJA ZUCHOWA.

(HAP) Harcerstwo posiada prymat na międzynarodowym terenie skautowym w rozwoju ruchu zuchowego, było inicjatorem 1 międzynarodowych konferencyj zuchowych. Ostatnia z tych konferencyj odbyła się na tegorocznym Jamboree. Działalnością światowego ruchu zuchowego zainteresowało się bliżej Międzynarodowe Biuro Skautowe w Londynie. Z jego inicjatywy Kongres Skautowy odbyty w czasie Jamboree w Hadze, postanowił zwołać 5 konferencję zuchową na rok przyszły do Gillwell Parku w Anglii. W ten sposób inicjatywa Polski doczekała się oficjalnego poparcia najwyższych władz skautowych świata.

### DZIECIĘCA SZKOŁA NA BUCZU.

Przy Harcerskiej Szkole Instruktorskiej na Buczu istnieje stała szkoła powszechna pn. „Dziecięca Szkoła Internatowa“. Oparta na doświadczeniach wychowawczych uprzednio na Buczu prowadzonej tzw. Klasy Zdrowia — szkoła zapewnia dzieciom dobre warunki zdrowotne, higieniczne i stałą lekarską opiekę. Nauka prowadzona jest w małych grupach przy pomocy przydziałów indywidualnych daje dzieciom duże zadowolenie przy równoczesnych dobrych rezultatach. Dzięki stałej wychowawczyni Francuzce dzieci łatwo opanowują język obcy. Szkoła zajmuje oddzielny budynek należycie wyposażony i higienicznie urządzony. Rok szkolny rozpoczyna się 15 września.

### SPÓŁDZIELNIA GRZYBIARSKA.

(HAP). Gł. K. Harcerzy zorganizowała w miejscowości Porzecze koło Grodna Harcerską Spółdzielnię Grzybiarską, która jest zaopatrzona we własną suszarnię i zatrudnia stale 12 harcerzy.

### HARCERZ WAGNER NA TAHITI

(HAP). Podróżujący dookoła świata na małym jachcie „Zjawa III“ harcerz Władysław Wagner, przepłynął ostatnio z Ekwadoru w Ameryce Południowej, przez wyspy Tuamontu do Tahiti. Po kilku dniach wypoczynku, oraz drobnym remoncie jachtu, wyruszył przez wyspy Bora-Bora, Tonga i Nową Kaledonię do stolicy Australii — Sydney. Zapytany kiedy zamierza zakończyć swą kilkuletnią podróż dookoła świata oświadczył, że będzie uważać swe zadanie za wykonane, gdy „Zjawa III“ przetnie drogę „Zjawy I“ — pierwszego jachtu, na którym wyruszył w podróż

### HARCERZE W WALCE Z POŻARAMI.

(HAP). Władze harcerskie rozpoczęły akcję zmierzającą do pokrycia całego kraju harcerskimi drużynami pożarniczymi. W tym celu wszystkie komendy chorągwi, w których dotąd nie było specjalnych referatów pożarniczych, otrzymały polecenie utworzenia takich referatów w jak najszybszym czasie. Ponieważ robota przeciwpożarowa wymaga dużego wyszkolenia teoretycznego i praktycznego, a Z. H. P. nie posiada dotąd dostatecznej ilości dobrze wyszkolonych instruktorów pożarniczych — lokalne władze harcerskie będą się zwracać o pomoc w tych poczynaniach do okręgowych władz Związku Straży Pożarnych R. P.

## Chorągiew Zagraniczna

### HARCERZE W ARGENTYNIE



(HAP) Mało kto wie, że w słonecznej Argentynie istnieją polskie emigracyjne drużyny harcerskie, rozwijające ożywioną działalność. Oprócz pracującej już od dość dawna drużyny w Berisse, oraz drugiej — w Dock Sud, powstała ostatnio placówka harcerska w Walentin Alsina. Nowa drużyna będzie miała charakter rzemieślniczej, gdyż zostanie wyposażona we własną introligatornię. Drużyny harcerskie w Argentynie utrzymują serdeczne stosunki ze skautingiem argentyńskim, którego władze zwróciły się nawet do Polaków z prośbą, o przetłumaczenie na język hiszpański paru polskich podręczników harcerskich.

## Chorągiew Lwowska

### ZJAZD SHRK



14. XI. odbył się we Lwowie Zjazd Przewodniczących sekcji harcerskich lwowskiego okręgu Rodziny Kolej. Tegoroczną akcję obozową letnią omówił Dr L. Czarnik ilustrując wykresami jej przebieg. Mgr. Budziński przedstawił zamierzenia sekcji w zakresie rozwoju prac harcerskich w małych środowiskach. Dh Zielicki zreferował instrukcję i regulamin dla Przewodniczących Sekcji które zostały jednomyślnie przyjęte. Zamierzenia zimowe przedstawił dh Michałowski. W czasie odprawy mgr. Budziński wręczył odznakę 20-lecia Przewodniczącemu okręgu Rodziny Kolejowej p. S. Krysiemkajtisowi.

### KURS ŚNIEGOWANIA

Kurs obozowania na śniegu odbędzie się między 26—30 XII. w Czarnohorze. Zgłoszenia należy nadsyłać d oreferatu drużyn kolejow. K. Ch. harcerzy. Lwów, Kurkowa 12. Opłata 6 zł.

## Chorągiew Śląska

### HARCERZE SKACZĄ Z SAMOLOTÓW.



(HAP) W śląskiej szkole szybowcowej w Goleszowie ukończyło przeszkolenie spodochronowe 30 harcerzy. Z. H. P. posiada już pewną ilość skoczków spadochronowych. M. inn. 5 harcerzy-„ptaków“ popisywało się swymi umiejętnościami na tegorocznym Jamboree w Holandii, zdobywając poklask dla swego wyszkolenia i brawury.

Specjalny referat spadochronowy Harcerzy szkoli harcerskich skoczków spadochronowych. Jak dotąd, 10 harcerzy uzyskało odznakę spadochronową I klasy (skoki z samolotu), zaś 180 harcerzy — zdobyło odznakę klasy II. Z powyższych danych widać, że najmłodszy ze sportów cieszy się wśród harcerzy wielkim powodzeniem.

## Chorągiew Warszawska

### DOM HARCERSKI W GRODZISKU MAZ.



(HAP) Dowód wyjątkowej przedsiębiorczości i dzielności dała 6 Mazowiecka Drużyna Harcerzy w Grodzisku pod Warszawą, pozostająca pod wodzą hm. Słoniewicza. Nie posiadając żadnych funduszów, harcerze przystąpili do budowy jednopiętrowego domu harcerskiego. Niezbędne na budowę pieniądze zdobywano drogą organizowania imprez dochodowych. Duże zrozumienie i pomoc dla pięknego wysiłku harcerzy grodziskich okazali: miejscowy starosta i burmistrz. W chwili obecnej, dom harcerski w którym zogniskuje się całe harcerskie, oraz świetlicowe życie młodzieży Grodziska, wymaga jeszcze wykończenia urządzeń wewnętrznych. Będzie on mieścić: kancelarię hufca, wielką świetlicę z kominkiem, salę kursów, jadalnię, kuchnię itd.

### WIEŚCI Z KUTNA.

Kolejowa Drużyna „Skautowa“ w Kutnie urządziła „Wieczornicę harc.“ dla miejscowego hufca z referatami p. prof. Borzęckiego o oszczędności i B. Jankowskiego pt. „Harcerze w bojach“. „Skecze“, „kawały“, „monologi“, śpiew przy „ognisku“ i zabawa taneczna wypełniły resztę wieczoru. Czysty dochód przeznaczono na akcję letnią.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

PRENUMERATA przy zamówieniu

| egz. wynosi | mies. | kwart. | roczn. |
|---|---|---|---|
| 1 . . . . zł | 0·50 | 1·25 | 3·50 |
| 5 . . . . „ | 1·50 | 4·50 | 13·50 |
| 10 . . . . „ | 2·90 | 8·70 | 26·— |
| 20 . . . . „ | 5·60 | 16·80 | 50·— |

przy zamówieniu większej ilości niż 20 egzemplarzy, należy liczyć za każdy egzemplarz 14 gr tj. miesięcznie 28 gr kwartalnie 84 gr, rocznie zł 2·50. Prenumeratę wpłacać przez P. K. O. 504.610 lub przekazem rozrachunkowym Nr 58

**Numer pojedynczy kosztuje 25 groszy**

Warunki kolportażu wysyłamy na żądanie


# SKAUT

## TOM XXV

## Nr bieżący 349

Wydawca:
Z. O. Lwowskiego Z. H. P.

Redaktor naczelny i odpow.
Mgr WIKTOR FRANTZ

Sekretarz redakcji
BRONISŁAW ŻYCHIEWICZ

Kierownik Wydawnictwa
WŁADYSŁAW WENZEL


O G Ł O S Z E N I A:
cała strona zł 200, $^1/_2$ zł 105, $^1/_4$ zł 55, $^1/_8$ zł 30, $^1/_{16}$ zł 17, $^1/_{32}$ zł 9.

W tekście 50% drożej. Przy ogłoszeniach seryjnych odpowiedni rabat.

Drobne za wyraz 15 gr. Najmniejsze 10 słów, największe 50 słów.

Dla harcerek i harcerzy 10 gr za wyraz

Nekrologi 15 gr za wyraz, najmniej jednak zł 5·—

Życzenia i zastrzeżenia miejsca dla ogłoszeń uwzględniane są nieobowiązująco w miarę możności

Rękopisów redakcja nie zwraca

Artykuły zamieszczane w piśmie nie są honorowane



**Contents:**

In winter (poem). Gazette of Skaut. In a hut of Rover Scouts. White madness. The threatening mountains (avalanches). The ski - roving. Camping in winter. Scout news. The insertions.

**Sommaire:**

L'hiver (poème). Gazette de Skaut. Une cahute des Routiers. La folie blanche. Les montagnes menacent (avalanches). Voyageurs en ski. Camps d'hiver. Nouvelles de Skaut. Les annonces.

**Enhavo:**

Dum vintro (poemo). Gazeto de Skaut. En monta budo de skoltoj. Blanka furiozeco. Montoj minacas (lavinoj). Vagado sur negho. Vintraj tendaroj. Sciigoj de Skaut. Anoncoj.


SKAUT

fortnigthly for scouts and girl guides.

Editor's Office: Kurkowa 12, Lwów.

SKAUT

Revue bimensuelle à l'usage des éclaireuses et des éclaireurs.

Rédaction: Kurkowa 12, Lwów.

SKAUT

dusemajna revuo por skoltoj kaj skoltinoj.

Redaktejo: Kurkowa 12, Lwów.

Tłoczono w „Drukarni Polskiej" B. Wysloucha, Lwów, ul. Krasickich 18 a.